

Maciej Franz, *Burza nad Morzem Śródziemnym*, t. I–V, Oświęcim–Poznań 2016–2017, Wydawnictwo Napoleon V

Autor średniego pokolenia historyków polskich wszedł do historiografii przede wszystkim jako badacz kwestii militarnych w czasach nowożytnych w XVI i XVII w., zwłaszcza wojen kozackich, traktowanych jako fragment walki o budowę państwa na ziemiach ukraińskich. Stopniowo jednak w jego różnorodnym i niemałym już dorobku, obejmującym także prace z wojskowości XIX w. oraz I wojny światowej, zaczęły dominować opracowania dotyczące marynarki akwenu śródziemnomorskiego podczas II wojny światowej. Wielkim finałem tego zainteresowania jest pięcioksiąg pod ogólnym tytułem *Burza nad Morzem Śródziemnym*. Oddaje on dobrze treść i ekspresję towarzyszącą zmaganiom kilku państw i wielu narodów o panowanie w tym rejonie.

Na ponad dwóch tysiącach stron Maciej Franz – profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu – kreśli losy bitew wielkich i małych, ludzi i okrętów, państw i narodów zaangażowanych w śmiertelny bój w rejonie ogromnie ważnym dla dziejów Europy, Afryki i Bliskiego Wschodu. Całość jest ułożona chronologicznie, na tyle, na ile można być konsekwentnym, zważywszy na rozległość terenu działania (choć względna), wątków oraz akcji rozgrywających się równolegle i równocześnie. Na tom I, pt. *Wojna się rozpoczyna*, składają się dwie części. W pierwszej Autor wprowadza do polityki cechującej się rosnącym zainteresowaniem Morzem Śródziemnym, nie tylko zresztą przez Włochów od wieków zapatrzonych w budowę *mare nostrum*. Nie przeszkadzało im to, aby po upadku Austro-Węgier dążyć do przekształcenia w wewnętrzne jezioro także Morza Adriatyckiego. Na obu tych kierunkach Italia napotykała opór i sprzeciw pozostałych państw związanych z tym akwenem – Francji, Grecji, Jugosławii, a także Wielkiej Brytanii – nie tylko jako władczyni mórz, ale i mandatariusz na Bliskim Wschodzie. Jest o czym pisać.

Tom II, pt. *Zmagania o panowanie na morzu*, obejmuje działania bojowe wrogich flot od wejścia Włoch do wojny w połowie 1940 r. do końca roku przyszłego. Targi włoskie dotyczące ich miejsca w rozwijającym się konflikcie miały wysoką cenę wyjściową. Analizy dominujące w historiografii (także polskiej) nie przyjmą odważnej tezy sugerującej, że „w otoczeniu Mussoliniego nikt nie liczył, że wojna skończy się w okresie krótszym niż półtora roku” (s. 243). Tymczasem sytuacja była podobna lub zbliżona do propagandy innych państw otwierających konflikt zbrojny, którzy wierząc w posiadaną siłę i przewagę, byli przekonani, że inicjują operację liczoną w miesiącach. Nie inaczej działo się we Włoszech. Mussolini decydując się na przystąpienie Włoch do wojny przeciwko Francji, mawiał – nie tylko w bardzo zaufanym gronie – że potrzebuje kilkuset zabitych, aby mógł zasiąść do pokojowego stołu. Istotne znaczenie dla prowadzonej przez Macieja Franza narracji miał faktyczny stan włoskich sił zbrojnych. Autor podkreśla liczbę okrętów podwodnych, która ustępowała tylko flocie ZSRR. Dotyczyło to także pozostałych segmentów floty włoskiej oraz ich miejsca we włoskich siłach zbrojnych, jej obiektywnych możliwości, roli i pozycji politycznej i społecznej. Flota włoska nie odbiegała od brytyjskiej i francuskiej: „włoskie okręty były nowoczesne, liczne i dobrze skonstruowane [...] przez całą wojnę były bardzo groźne i doskonale spełniały wiele różnych stawianych przed nimi zadań” (s. 106). Po przystąpieniu Włoch do wojny walki morskie nabrały intensywniejszego charakteru z pozytywnym skutkiem dla operacji pozwalających mówić o włoskiej dominacji we wschodniej części akwenu. Do kluczowych kwestii omawianych w tym tomie – oprócz

stale obecnych problemów konwojowych – należy starcie pod Matapanem w końcu marca 1941 r., w którym Włosi stracili trzy nowoczesne ciężkie krążowniki. Tej jednej z największych bitew morskich na Morzu Śródziemnym w całej wojnie autor poświęca 2 spośród 13 rozdziałów. Konkludując, stwierdza, że straty poniesione w tej bitwie nie okazały się katastrofalne dla włoskich sił morskich, które zachowały wiele ze swoich wcześniejszych atutów. W tomie tym sporo miejsca zajęło przygotowanie do dwóch operacji bojowych, których jednak nie podjęto. Chodzi o plany zajęcia Gibraltaru jako wspólnej akcji Włoch, Niemiec, Hiszpanii i Francji Vichy. Podobnie było z planami inwazji Cypru. Interesujące fragmenty tego tomu dotyczą zastosowanych przez dowództwo włoskie „żywych torped”, które przeprowadzając np. operację w Aleksandrii, okazały się dla Brytyjczyków dotkliwe. Wątek ten – na ogół rezerwowany dla ataków kamikaze – bywał wykorzystywany w propagandzie wewnętrznej, w latach wojny nieprzebiegającej w argumentach i środkach. Oczywiście nie wchodzili w grę samobójcy natchnieni wiarą w Duce. Włoskie „żywe torpedy” to samobieżne torpedy kierowane przez marynarza-nurka, który pozostawiał pod okrętem głowice bojowe z czasowym zapalnikiem. Rozdział ten, liczący niemal 60 stron, chociaż naszpikowany detalami, należy do ciekawszych w całym opracowaniu.

Tom III, liczący ponad 500 stron, ma wymowny tytuł *Do ostatniej kropli paliwa*, co jednoznacznie wskazuje, że uwaga zostaje skupiona na newralgicznej sprawie organizacji i efektywności konwojów. Za każdym razem w grę wchodziły staranne przygotowania uwzględniające ryzyko, które rosło w miarę potęgujących się braków w zaopatrzeniu – nie tylko broni i wszelakiego sprzętu, w tym głównie materiałów pędnych i szybko zużywającego się sprzętu w warunkach afrykańskich, ale także aprowizacji, środków higieny osobistej itd., itp. Z natury rzeczy ważne miejsce zajmuje prezentacja okrętów i statków przygotowywanych do każdego, nawet niewielkiego konwoju. Tom ten, skoncentrowany w sensie chronologicznym na końcu roku 1941 oraz następnym, składa się z dwóch części. W pierwszej scharakteryzowano rozwój sytuacji w części wschodniej akwenu, w którym okresowo przewagę utrzymywała bądź zdobywała flota brytyjska wspierana przez lotnictwo. W drugiej części tego tomu niemal w całości skupiono się na operacjach konwojowych w stronę Malty. Istotnym *novum* prowadzonych na tym kierunku bojów było wzmoczenie działalności lotnictwa niemiecko-włoskiego jako głównej siły zdolnej do wyeliminowania zdolności defensywnych Malty; strona brytyjska organizując wielkie konwoje, dokładała usilnych starań o utrzymanie dostaw.

Najobszerniejszy, bo liczący niemal 550 stron tom IV ma bardzo rozbudowaną strukturę wewnętrzną. Składa się z dwóch części. W pierwszej omówiono ofensywną działalność aliantów, w drugiej podjęto temat niemieckich działań na Morzu Śródziemnym. W 13 rozdziałach Autor starał się zachować porządek chronologiczny. Także w tym tomie sprawy włoskie odgrywają pierwszorzędą rolę, jako że obejmują miesiące wielkich turbulencji związanych z rosnącymi trudnościami armii włoskiej, w tym i floty, zarówno na polu walki, jak i poza nim. Szanse generalnego sukcesu ulatywały wraz z rosnącą przewagą Wielkiej Brytanii korzystającej z coraz wyraźniej zaznaczającej się pomocy U.S. Navy. Było to wyraźne podczas przygotowań do desantu w Afryce Północnej na tereny francuskich kolonii, w którym uczestniczyło 106 tys. żołnierzy alianckich. Konwoje składały się niejednokrotnie z większej liczby okrętów eskorty niż statków towarowych. Bywały operacje, omawiane przez Autora, zmierzające np. w listopadzie 1942 r. do Casablanki, które miały 38 statków i 56 okrętów eskorty (s. 23). Maciej Franz również pieczołowicie rekonstruuje

wielkie desanty na Sycylii i wybrzeżach południowych Włoch, co w istotnym stopniu przyczyniło się do obalenia dyktatury Mussoliniego, egzekwowanej jednak raczej we włoskim stylu. Ta ostatnia opinia nie pochodzi od Autora, który płk. Ottona Skorzenego wzmiankuje w przypisie (t. V, s. 107), przekonując lub sugerując, że zarówno flota wojenna, jak i handlowa dowiodła swojego bohaterstwa i hartu ducha. W tej poetyce utrzymana jest sprawa ostatniego wyjścia włoskiej floty wojennej w morze. Odnosząc się do wątpliwości obecnych w historiografii, Autor zamarzył nawet, aby przytoczone fakty i opisy pozwoliły czytelnikowi na wyrobienie sobie jak najbardziej obiektywnego i samodzielnego spojrzenia na tę kwestię. Swoistą przeciwwagą dla tak prowadzonej narracji jest dramatyczny los floty francuskiej, która albo szła na dno w portach, albo została w większości samozatopiona. Nowy wątek w tym tomie dotyczy aktywności niemieckiej floty wojennej, która nigdy wcześniej nie posiadała na tym akwenie dużych jednostek. W zmieniających się warunkach przejęte przez nią resztki floty francuskiej i włoskiej, a zwłaszcza wprowadzone przez Cieśninę Gibraltarską U-Booty przysparzały aliantom wielu kłopotów aż do ostatnich dni wojny.

Integralny charakter pięcioksięgu uwypuklony został w tomie V zatytułowanym *Gdy Włochów w tej wojnie nie było*, co ponawia ekspozycję Italii w całym przedsięwzięciu edytorskim. Tom ten, liczący ponad 400 stron, tylko w połowie zawiera kwestie merytoryczne, a więc działania alianckich okrętów podwodnych, zdobycie Korsyki, lądowanie na Elbie, operację „Dragon”, omówienie floty wojennej Włoskiej Republiki Socjalnej oraz wygaszenie walk. Druga część tego tomu to streszczenia angielskie i włoskie (s. 219–249), bibliografia (o czym trochę niżej), niezmiernie przydatny indeks nazwisk – podaje się także narodowość, stopień wojskowy lub funkcję. Uzupełnieniem o charakterze informacyjnym jest obszerny (s. 355–421) indeks okrętów i statków. Zostały w nim ujęte występujące w tekście i przypisach wszelkie nazwy okrętów, statków, jednostek pływających z podaniem miejsca ich występowania. To także ważny rejestr z punktu widzenia opracowania jako całości, jak również dla pasjonatów marynarki. Owe starannie przygotowane „dodatki” są przejrzyste i trudno wyobrazić sobie dobre korzystanie z całego opracowania bez podobnych elementów.

Każdy tom mógłby stanowić samodzielną pozycję, ponieważ każdy z nich posiada rozbudowaną strukturę wewnętrzną oraz krótkie wprowadzenie i podsumowanie. Rozumie się, że w tak skromnym tekście o klasycznej recenzji nie można mówić. Całość spinają i łączą przede wszystkim teren działania, preponderancja dla włoskiego punktu widzenia, do pewnego stopnia obrona, a przynajmniej pogłębione wyjaśnianie motywów włoskiej ich aktywności zbrojnej na śródziemnym akwenie.

Panorama problemów podjętych w poszczególnych tomach – przybliżona jedynie w hasłowych sformułowaniach – jest uzasadniona i nie wzbudza zasadniczych kontrowersji. Konstrukcja jest na ogół przejrzysta z dobrze rozłożonymi akcentami, wśród których nie brakuje uwag podkreślających rolę i miejsce Morza Śródziemnego na styku cywilizacji. Autor jest świadom tego, że porusza się po obszarze stanowiącym obiekt planów, oczekiwań, nawet marzeń wielu, często oddalonych państw. Zarazem te fragmenty dzieła, które dotyczą spraw ogólnych, bardziej znanych historykom niekoniecznie skoncentrowanych na – ogólnie rzecz biorąc – wojskowości, należą do ważnych, ale także prowokujących do dyskusji. Ze zrozumiałych względów w wielu miejscach dawano wyraz pamięci o głównych konkurentach – przede wszystkim Francji i Italii. Najmniej można było powiedzieć o Jugosławii, której wysiłek organizacyjny i materialny lokował się na obronie przed naporem włoskim, mającym zaawansowane ambicje także wobec Adriatyku.

Autor raz po raz zwraca uwagę czytelnikom na duże możliwości interpretacyjne historyków omawiających określone wydarzenie z uwzględnieniem subiektywnej (zwykle narodowej) perspektywy. Nierzadko ten sam epizod może być – i z reguły bywa – pokazywany jako sukces każdej ze stron. Podobnych pułapek M. Franz jest w pełni świadom, dlatego przypomina – także pośrednio, że żadne starcie nie ma ofiar tylko po jednej stronie. Wiele konwojów przedzierających się przez Morze Śródziemne, zwłaszcza na Maltę i do wybrzeża afrykańskiego, było pokazywanych jako sukces, kiedy konwój docierał do celu, ale już jaką jego część i z jakimi stratami własnymi pomijano najczęściej milczeniem. Odpowiedzialność historyka za wypracowanie wyważonej opinii, oceny jest podstawowym celem – jeśli w ogóle mamy mówić o postawie badawczej znamionującej zawodowego historyka. Powyższa uwaga uwypukla zasługę Autora omawianego opracowania, który nie kryjąc sympatii dla strony włoskiej, z rozwagą posługuje się takimi określeniami, jak zyski i straty, zwycięstwo i klęska, sukces i niepowodzenie, wygrana i przegrana.

Nie było to zadanie ani proste, ani łatwe, tym bardziej że Autor stara się pokazać nie tylko armię włoską z dobrej strony, ale także politykę Królestwa Włoch i pierwszego państwa faszystowskiego w kontekście pytania o odpowiedzialność za rozwój sytuacji, która zakończyła się wojną. Zapewne niejeden będzie zaskoczony konstatacją podkreślającą równo silnie odpowiedzialność Francji, jak i Włoch za rozwój napięcia i atmosfery prowojennej. Napisano, że Francja budowała i wprowadzała do służby więcej okrętów wojennych, a zatem nieprawdziwe są opinie, że to Włochy napędzały zbrojenia morskie i przyczyniały się do destabilizacji sytuacji militarnej i politycznej w regionie. Próbuąc dokonać bilansu, pisze się, że oba państwa prowadziły „równie agresywną politykę i przyczyniały się do wyścigu zbrojeń morskich obejmującego nie tylko rejon Morza Śródziemnego, ale faktycznie cały świat” (t. I, s. 136). To jest znana teza zwłaszcza starszej historiografii włoskiej. Nie podzielim jej i nie mogę się zaliczyć do zwolenników takiego rozkładu odpowiedzialności.

Odwieczny dylemat odpowiedzialności w kontekście wojny, jako zjawiska politycznego, militarne, społecznego – najogólniej kulturowego, nie może ująć uwagi, nie może być pominięty i lekceważony przez żadnego historyka. Także w opiniowanym opracowaniu co rusz w kolejnych tomach pojawia się konglomerat spraw, postaw ludzkich – na frontach i na zapleczu, w teorii i w praktyce, za każdym razem w innej konfiguracji, bo co innego znaczy bezpieczeństwo w okopach, na redzie, portach czy na pełnym morzu i w warunkach wojny, także totalnej, „do ostatniego żołnierza” (acz mniej kategorię jest do ostatniego naboju, ostatniej kropli benzyny itd.), w czasie zwycięskiego marszu, ale i odwrotu bez nadziei na odwrót – jak to pokazały los żołnierzy włoskich na froncie rosyjskim czy samozatopienie floty francuskiej.

Autor specjalnie nie utyskuje na zalew materiału koniecznego do przedstawienia rozwoju sytuacji na Morzu Śródziemnym podczas II wojny światowej. Ogromna liczba różnorodnych przypisów pokazuje, że dążenie do starannej eksploracji różnorodnego materiału było przemożne. W różnych miejscach Autor podkreśla, że rozpatruje zagadnienie ogromne, reprezentowane w archiwach, bibliotekach i muzeach całego świata przez setki metrów bieżących akt, tysiące książek, artefaktów. Były i są one wytworem tysięcy instytucji publicznych i prywatnych, organizacji społecznych, polityków i wojskowych, ludzi pióra – militarystów i pacyfistów, duchownych wszelkich religii i wyznań. Nawet duże zespoły ludzkie nie są w stanie ogarnąć wytworzonych i dostępnych na ten temat źródeł. Autor dociera do kilku wybranych, chociaż głównie do archiwów włoskich, w tym nawet stosunkowo skromnego dla tematu zasobu

Archiwum Historycznego Muzeum Historii Wojennej Włoch w Rovereto (a nie Roverto). Nie może zaskakiwać uwypuklenie wartości zasobów muzealnych. Opinia M. Franza, że wielu historyków traktuje zbiory muzealne jako mało istotne dla prowadzonych badań, broni się z wielkim trudem. Bo nie można sobie wyobrazić, aby historycy stronili od zbiorów gromadzonych przez muzea wojskowe, szczególnie wyspecjalizowane, np. marynistyczne. Ostrzej: nie może uchodzić za historyka osoba, która poważałaby się omijać jakiegokolwiek dostępne – nieważne jak istotne – źródła dla poznania i zrozumienia tematu.

Wręcz ogromna liczba przypisów poświadcza, że podstawa źródłowa, w tym także wykorzystanie literatury przedmiotu, zasługuje na wysoką ocenę. Z innej strony bibliografia w omawianej pracy zajmuje 70 stron druku; mogłaby wielokrotnie więcej. Niezmiennie podkreślam konieczność praktycznej skromności w tym względzie. Każdy temat stanowiący fragment historii powszechnej, którym bezpośrednio lub pośrednio zainteresowana jest grupa państw, powinien ograniczać się do literatury w danej książce przytaczanej. Pisanie o bibliografii do podobnych tematów uważam za niestosowne.

Odnieść to także trzeba do literatury dostępnej w języku polskim, która jest już znaczna. W grę wchodzi nie tylko i nie tyle tłumaczenia, ile aktywność pisarska historyków, w tym zwłaszcza marynistów, którzy wojennym wydarzeniom na Morzu Śródziemnym poświęcili wiele uwagi. Nie poddano tego dużego już dorobku krytycznej ocenie, uznając, że jest to temat oczekujący na weryfikację w toku pisania. Założenie to w ograniczonym stopniu potwierdziło się w trakcie lektury. Autora nie zraża popularnonaukowa forma sporej ich części, bowiem teksty z tego zakresu reprezentują na ogół wysoki poziom merytoryczny i zasługują na poważne traktowanie. Z polskich badaczy najczęściej wymieniany jest Andrzej Perepeczko, a także Wojciech Halicki, Maciej Sobański, Marek Twardowski, Waldemar Waligóra, Krzysztof Zalewski. Siebie autor w indeksie pominął, jakkolwiek występuje wielokrotnie, także jako autor dużej liczby zdjęć.

Ilustracje są ważnym elementem każdej, nawet najbardziej nudnej książki, którą ponadto „ubierają”, poprawiając komfort lektury. Z tego punktu widzenia można mieć żal do wydawcy za nie najwyższą (często wręcz kiepską) jakość techniczną niektórych ilustracji, a i do Autora za zgłoszone propozycje. Część z nich właściwie niczego nie mówi – bo co mi powie zdjęcie spokojnej tafli Bałtyku, Morza Śródziemnego czy innego akwenu, czy też widok współczesnego wejścia do bazy Marynarki Wojennej w La Spezia? Co ma powiedzieć czytelnikowi reprodukcja pomnika gen. de Gaulle’a w Warszawie (t. V, s. 52)? Chyba to, że na omawianym obszarze nie ma żadnej figury Wielkiego Francuza i zamiast sięgania do jego ziemi rodzinnej pokazano pomnik z Warszawy – średni zresztą. Z podpisu pod ilustracją (t. I, s. 286) wynika, że jest na niej de Gaulle na pokładzie okrętu podwodnego; gdyby jednak brakowało podpisu, nie byłbym w stanie go rozpoznać. Twarze wielu osób widniejących na zdjęciach – szczególnie pokazujących więcej niż jedną osobę – są nierozpoznawalne. Niestety dotyczy to także wielu fotografowanych obiektów – okrętów, samolotów, upamiętnień...

Uważam, że znaczną ich część, bez merytorycznej straty, można by pominąć. Hołduję zasadzie, że ilustracja ma być uzupełnieniem i dopełnieniem tekstu. Nigdy nie umieściłbym fotografii Mussoliniego podpisującego układ monachijski, kiedy omawia się wydarzenie na wyspie Korfu z 1923 r. Jeszcze nie Duce, ale był już wówczas obfotografowywany setki razy. *À propos* wydarzeń z tym związanych – Autor dystansuje

się od uznania tej akcji „jako masakry na zimno zaplanowanej przez stronę włoską” (t. I, s. 55, przypis 63). W Lidze Narodów, gdzie problem był z dobrym skutkiem rozwiązany, podobne oskarżenia nie zostały sformułowane ani przez rząd grecki, ani przez specjalną komisję powołaną przez Radę LN do rozpatrzenia tej sprawy. Związła z natury rzeczy informacja o tym konflikcie pokazuje różnice odnoszące się do formy i charakteru opisu przez zawodowych i doświadczonych historyków. Sprawą tą zajmowałem się kilkakrotnie (pierwszy raz w 1983 r.), jednak w żadnym wypadku nawet nie zająknąłem się o operacji *stricte* wojskowej, obejmującej zastosowane siły i środki. Maciej Franz wzmiankuje to wydarzenie za pomocą odmiennego aparatu pojęciowego, jakoby innego języka, bo odmiennego punktu patrzenia. W dodatku zadeklarowanego pacyfisty z jednej strony i miłośnika mundurów z drugiej. Wszystko to razem wzięwszy, potwierdza postępujące, coraz dalej idące wyodrębnianie się historii wojskowości w obszarze nauk historycznych – obok historii sztuki, archeologii, etnologii itd.

Jakkolwiek tytuł opracowania M. Franza ma dość ogólny charakter, to jednak dominuje w nim spojrzenie włoskie. Nie zgłaszam pretensji, bo wszystkie elementy uzasadniają niezwykle silne dążenie Italii – i to od zamierzchłych czasów – do przekształcenia Morza Śródziemnego w morze wewnętrzne. Autor pamięta o wyspach Dodekanazu znajdujących się na wschodniej flance tego akwenu, które zostały zajęte już podczas wojny włosko-tureckiej w 1911 r. Nie było wówczas skonsolidowanego i silnego państwa ani wielkiej floty, ani faszystwu i geniuszu jego twórcy, pojawiło się natomiast silne parcie na rozszerzenia panowania o ziemie cudze. Klęska pod Aduą w 1896 r. niczego Włochów nie nauczyła; wręcz przeciwnie – dążenie do znalezienia się w gronie mocarstw imperialnych i kolonialnych pozostało trwale i silne. Z historycznej perspektywy koszty tych dążeń i marzeń były ogromne. II wojna światowa także na morzu miała w tym swój wielki udział.

Z pewnymi emocjami poszukiwałem, zwłaszcza w pierwszych tomach, określenia *sacro egoismo*, które moim zdaniem charakteryzuje i syntetyzuje politykę uprawianą przez Włochy liberalne, poprzedzające egoizm narodowy i nacjonalizm Mussoliniego. Powinno ono się pojawić przy okazji wejścia Włoch do I wojny światowej i targów o potencjalne zyski z tego wynikające. Temat ważny, bo powtarzany dziesiątki razy w literaturze nie tyle włoskiej, ile zewnętrznej, patrzącej chłodniejszym okiem na politykę zagraniczną Italii. Chodzi głównie o to, że Włosi nie kryli się zupełnie z zamiarem przystąpienia do wojny po stronie potencjalnego zwycięzcy. W 1915 r. to się udało, natomiast nie powiodło się w roku 1940. Jest to problem moim zdaniem ważny, konieczny do zrozumienia zaangażowania społecznego – a więc i żołnierzy – w konflikt zbrojny, w sens wyrzeczeń i poświęcenia. *Sacro egoismo* wyróżniało Włochów na tle innych uczestników pertraktacji poprzedzających włączenie się do wojny, którzy starali się znaleźć inne motywy uzasadniające potrzebę pójścia na front pod sztandarem obrony – własnych granic, istniejącego porządku lub zajmowanej pozycji międzynarodowej, nieraz mieszanych z hasłami o charakterze cywilizacyjnym, religijnym czy rasowym. Włosi twierdzili jasno i wyraźnie: wejdziemy do wojny z oczekiwaniem zysków indywidualnych i zbiorowych.

W grupie fundamentalnych kwestii funkcjonujących w opracowaniu jest pytanie o miejsce marynarki w całości kształcie włoskich sił zbrojnych, jej obiektywnych możliwości, pozycji politycznej i społecznej, składających się pospołu na zaangażowanie włoskiej marynarki w konflikt zbrojny. Autor broni oficerów, którzy stanowili 5,5% sił ludzkich we flocie włoskiej, i określa ich jako dobrze przygotowanych do zadań przed nimi stojących. Prostuje niechętnie im opinie, twierdząc, że włoscy dowódcy nie

unikali starć z flotą przeciwnika i często decydowali się na nie, „mając o nim mniejszą wiedzę i nie mogąc liczyć na wsparcie własnego lotnictwa” – co zresztą wielokrotnie powtarza i uznaje jako piętę achillesową włoskiej marynarki. Wyróżnia włoskich oficerów, którzy dowodzili mniejszymi jednostkami, pisząc: „ich osobista odwaga, a często spore umiejętności zapewniały flocie normalne działanie, pozwalało na utrzymanie szlaków konwojowych. Po zakończeniu działań wojennych, w zasadniczej większości nie utracili oni posiadanych stanowisk i – często u boku niedawnych przeciwników, zaczęli osłaniać alianckie konwoje na różnych akwenach” (t. I, s. 104–105).

Pochlebne opinie kontrastują z rozpowszechnioną wiedzą, nie mówiąc o stanowisku niemieckich wojskowych. Zdaje się też trudna do zaakceptowania w kontekście wymowy faktów, a także nieco odmiennej diagnozy stawianej przy omawianiu konkretnych inicjatyw i akcji. Bliższe rzeczywistości wydają się sformułowania użyte w kontekście starcia u przylądka Stilo (t. I, s. 341, przypis 36), gdzie się pisze o niezdecydowaniu włoskiego dowództwa w początkowym okresie wojny, o braku aktywności czy dążeniu do zwycięstwa za wszelką cenę, jak również – chociaż to już w innym miejscu – o ochronie stanu posiadania i odsuwaniu udziału w operacjach o zwiększonym ryzyku.

Opracowanie zawiera przeogromną liczbę szczegółowych informacji – wśród nich nie tylko pory dnia, ale i godziny z minutami – bez wątpienia często istotnych, a ponadto fundamentalnie ważnych dla marynistów. Z natury rzeczy Autor rozpisuje się nierzadko o detalach okrętów, statków, łodzi podwodnych, omawia założenia taktyczne – także nieraz domniemane itp. Czytelnik, który nie należy do tej grupy i nie przywiązuje specjalnej wagi do szczegółów o takim charakterze, z wielkim trudem przebija się przez tekst; lektura znacznych fragmentów nierzadko stanowi dla niego wyzwanie. Bardziej zwraca wówczas uwagę na niedomagania o charakterze redakcyjnym. Zaskakują literówki w polskim tekście czy przeoczenia interpunkcyjne, które zwykle sygnalizuje program komputerowy. Redaktor nie dostrzega niedomagań dotyczących budowy i szyku zdań, a nieraz nawet nieadekwatności określeń do omawianej sytuacji. Nie może odpowiadać czytelnikowi zapis: „Działania włoskiego lotnictwa w toku tego starcia były niestety bardzo nieudolne” (t. I, s. 355) lub „Niestety celność włoskich artylerzystów była mierna i żaden z pocisków nie trafił w cel, gdy tymczasem pociski z jednego działła 100 mm [...] błyskawicznie odnalazły drogę do celu” (t. I, s. 395) – tak mógłby ewentualnie napisać historyk włoski; a tak żądny krwi wojownik: „[...] ale niestety cały czas trwała nieskuteczna wymiana ognia z obu stron...” (t. I, s. 365). Autor nadużywa – a redaktor nie dostrzega – nadmiaru słowa „niestety”, które w tych podanych przykładach w ogóle nie powinno się pojawić.

Są to jednak uwagi bez adresata. Tak ogromne przedsięwzięcie edytorskie nie miało jednak redaktora wydawniczego, a za to czterech projektantów okładki i dwóch korektorów. Szczęśliwie od tomu II pojawia się w roli redaktora Rafał Mazur, co zaowocowało istotną poprawą poziomu literackiego i redakcyjnego. Niestety – słowo „niestety” dalej miało się dobrze...

Osobiste, doprawione poetyką przesłanie skierowane przez Autora do czytelników wprowadza w klimat dzieła mającego być w zamierzeniach plodem refleksji ogólnej historyka, podróżnika, fascynata. Ładnie napisana sympatia do kraju, narodu, ludzi – w tym zwłaszcza wyróżniających się elegancją włoskich wojskowych. Oto próbka: „Trudno uwierzyć, że ci, którzy ten mundur ubierali, ci którzy bywali z niego dumni, liczyli się, że trzeba będzie walczyć w piaskach pustyni Afryki Północnej, czy w górach w Grecji lub na spalonej ziemi Sycylii. Wojna dla Włochów nie była czymś

na co czekali, była raczej niespodziewaną konsekwencją polityki, którą prowadził ich przywódca. Benito Mussolini dał im bowiem nie tylko pierwsze autostrady, czy w miarę jednolity język włoski w szkołach, ale także poczucie dumy narodowej. To dlatego tak trudno było im uwierzyć, że ten człowiek prowadzi ich na dno katastrofy, zniszczeń i klęski, oznaczający okupację i upokorzenie” (t. I, s. 9).

Zauważony przez Autora we wstępie niedosyt zadowolających syntez w literaturze światowej na temat wojny na Morzu Adriatyckim w latach 1939–1945 wymusił oparcie się na opracowaniach włoskich. Jakkolwiek jest ich sporo i dominują w literaturze przedmiotu, to jednak nie funkcjonują w historiografii powszechnej ze względu na ograniczenia językowe. Cóż zatem ma mówić autor, który podjął się próby opracowania integralnej syntezy II wojny światowej na śródziemnomorskim akwenie, jeśli efekty jego badań są dostępne w języku jeszcze mniej popularnym. Byłaby to ogromna, trudna do przecenienia strata. Poważam się odnieść tę sytuację do ogólnie znanej. Jestem zdania, że pięcioksiąg Macieja Franza, oczyszczony ze zbędnych ilustracji oraz swoistego gadulstwa wynikającego także z dzielenia włoska na czworo w sytuacjach dyktowanych emocjami, zasługuje na obecność w literaturze światowej. Mówię o dziele istotnie skompromowanym. Tłumaczeniu powinno towarzyszyć uwypuklenie, że autorem jest historyk z Polski, który ma większe szanse na obiektywne przedstawienie problemu niż bezpośrednio zainteresowani. Ale „[...] nawet jeśli danej książki nie piszemy sercem, a rozumem, to jednak nie można nic nie czuć, zwłaszcza jeśli jest to podróż naukowa przez kilka lat” (t. I, s. 16).

Z czwartej strony okładki dowiadujemy się, że edycja honoruje 60-lecie istnienia Instytutu Historii UAM i trzeba powiedzieć, że honoruje godnie. Historiografia polska dopracowała się pozycji wyjątkowej w sensie merytorycznym, ale także edytorskim. Wydawca na ogół stanął na wysokości zadania, zachęcony zapewne wysokim patronatem edycji: historycy.org, Polskie Forum Historyczne, Narodowe Archiwum Cyfrowe, czasopismo „Okrety Wojenne”, a nadto jeszcze od tomu III – infolotnicze.pl, natomiast od tomu IV – historykon.pl.

Jaki autor, taki patronat i takie dzieło.

Stanisław Sierpowski

Poznań